OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.50 z odb. w Adm. 1.95 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. Kraków, Piątek 13 sierpnia 1937 r. Nr. 223

Sowiety w Hiszpanii

Masowe aresztowania i egzekucje, nakazane przez rząd walencki

PARYŻ. Liczni korespondenci dzienników paryskich z Walencji i z Barcelony zapowiadają, iż czerwona Hiszpania stoi w przede dniu decydującej rozgrywki wewnętrznej.

B. premier i przewódca lewicy hiszpańskiej partii socjalistycznej Largo Caballero, usunięty od władzy na skutek presji komunistów, staje na czele koalicji elementów niezadowolonych z rządu Negrina, a złożonej z anarcho-syndykalistów, partii „Trockistowskiej", t. zw. P.O.U.M. (Partido Obrero de Unificatione Marxista) i młodzieży anarchistycznej.

Punktem wyjścia do tej kampanii jest ostatnie oświadczenie Largo Caballero, złożone na łamach dziennika francuskiego „Independance des Pirenees Orientales", w którym powiedział m. in.: „Nie mogę zaakceptować bezlitosnych represyj, stosowanych bez żadnych podstaw, nie mogę zaakceptować nieżyczliwego stosunku rządu do poważnej części proletariatu hiszpańskiego."

Słowa te są wyraźnym protestem przeciwko ostatniemu prześladowaniu przez rząd Negrina anarchistów i „trockistów" katalońskich, a przede wszystkim przeciw represjom, jakie przeprowadził w Barcelonie i całej Katalonii specjalny delegat Walencji gen. Pozas.

Komuniści hiszpańscy, aby sparaliżować akcję anarchistów i „trockistów", posłużyli się rządem Negrina, jako parawanem, a obecnie, gdy rząd ten już jest dostatecznie osłabiony, wysunęli hasło powołania dyrektoriatu sowieckiego na wzór dyktatury moskiewskiej.

Na czele tego dyrektoriatu stanąłby tymczasowo Indalecio Prieto, któremu komuniści użyczyliby całkowicie poparcia, biorąc go w pewnego rodzaju kuratelę polityczną.

Część wojska, a mianowicie generałowie Lister i Camesinos poparli powyższe projekty.

Na wielkim wiecu, zorganizowanym przez partię komunistyczną w poniedziałek w Walencji, gen. Camesinos po skrytykowaniu działalności rządu Negrina wysunął wyraźnie postulat wprowadzenia dyrektoriatu o nieograniczonych pełnomocnictwach. Celem oczyszczenia terenu z anarchistów rząd Negrina przeprowadza nadal walkę z organizacjami anarchosyndykalistycznymi i „trockistowskimi".

W wyniku ostatniej konferencji, jaka miała miejsce w Barcelonie między przedstawicielami rządu walenckiego i katalońskiego, zawieszono obecnie w Barcelonie szereg syndykalistycznych organów prasowych, a w Geronie aresztowano przeszło 400 osób, oskarżonych o sympatie „trockistowskie".

Spośród tych aresztowanych większość skazano na długoletnie więzienia, a wielu nawet na śmierć.

W poniedziałek w Lerida wykonano wyrok śmierci na komisarzu politycznym armii Marcial Mena, należącym do P. O. U. M., a oskarżonym o nawoływanie do rebelii. Charakterystycznym jest, iż oficjalne śledztwo, wszczęte przez władze walenckie celem wykrycia tajemniczego zaginięcia przewódcy P. O. U. M., b. ministra Nina, nie dało żadnych rezultatów.

Prasa francuska publikuje w tej sprawie wyjaśnienie Trockiego, który pisze, iż „Nina został zamordowany przez policję, ponieważ walczył przeciwko machinacjom agentów biurokracji sowieckiej, kierujących obecnie polityką hiszpańską".

Ks. Kentu nie odwiedzili ks. Windsoru

WIEDEŃ. Księstwo Kentu, opuścili Austrię, udając się do Jugosławii. Spotkanie z ks. ks. Windsoru nie nastąpiło.

Wczoraj wieczorem ks. ks. Kentu przybyli do m. Kranje, gdzie będą gośćmi ks. regenta Pawła i księżnej Olgi.

Bandyci porwali 5 Japończyków

TOKIO. Z Czeng-Teh na południowym zachodzie Mandżukuo donoszą, że w dn. 8 b. m. zostało porwanych przez bandytów 5 japońskich funkcjonariuszy południowej linii kolejowej Mandżukuo.

Pokojowa mowa Mussoliniego

rozpoczęła wielkie manewry wojsk włoskich

MESSYNA. Wczoraj rano na jachcie „Aurora", eskortowanym przez jednostki floty wojennej przybył do Messyny Mussolini, gdzie na placu Municypalnym wygłosił przemówienie.

Przypomniawszy na wstępie że po raz ostatni bawił w Messynie 13 lat temu oraz podziękowawszy ludności za serdeczne powitanie, Mussolini podkreślił wielkie zasługi mieszkańców Sycylii, trzymających wysoko sztandar włoski na wybrzeżach Morza Śródziemnego oraz po drugiej stronie Atlantyku, gdzie doszli do najwyższych urzędów w wielkiej republice amerykańskiej.

Z kolei Mussolini zaznaczył, że niebawem wygłosi w Palermo po zakończeniu manewrów programową mowę polityczną. Obecnie jednak, pragnąc usunąć pewne absurdalne alarmy, zaciemniające horyzont, stwierdza, że podróż jego na Sycylię posiada cele pokojowe i konstruktywne.

Przybyłem tu — mówił Mussolini — aby stwierdzić to co zostało dokonane, a zwłaszcza, aby zobaczyć to, co będzie jeszcze zrobione w przyszłości.

Następnie zapewnił Mussolini, że ostatnie baraki pozostałe w Messynie po trzęsieniu ziemi, zostaną usunięte ostatecznie dnia 28 października 1938 r., w dniu w którym zostanie również inaugurowany wielki dworzec lądowy i morski.

W zakończeniu Mussolini zapewnił ludność, iż rząd dotrzyma wszystkich swoich obietnic licząc na lojalność i wierność sycylijskiego społeczeństwa.

Chińczycy i Japończycy okopali się

po dwóch stronach kanału

SZANGHAJ. Po gwałtownym ogniu artyleryjskim, jaki onegdaj po południu panował na froncie na południe od Tientsinu wzdłuż linii kolejowej do Tsin-Pu, dzień wczorajszy był stosunkowo spokojny.

Wojska japońskie i chińskie tkwią w okopach po obu stronach kanału. Chińskie wojska zajmują prawy brzeg — japońskie oddziały obsadziły strategiczne punkty na północnym brzegu kanału.

Japończycy — według informacji ze źródeł chińskich — zmienili na tym odcinku taktykę — przechodząc do obrony po wysłaniu znacznych sił w kierunku kolei Pekin — Suiyuan, skąd zamierzają wszcząć operacje na wielką skalę przeciwko Nankau, będącego kluczową pozycją do Czaharu i Suiyuan.

Japońskie samoloty dokonały licznych lotów ponad miejscowościami położonymi na granicy prowincji Hopei i Szantung.

Niemcy biorą odwet

za wysiedlenie dziennikarzy z Londynu

BERLIN. Z oficjalnych kół donoszą, że rząd niemiecki zwrócił się do rządu brytyjskiego z prośbą o odwołanie w ciągu 4-ch dni korespondenta „Times" w Berlinie Normana Erbutta, w przeciwnym bowiem razie zostanie on wysiedlony.

LONDYN. Agencja Reutera donosi, że dotychczas nie przedsięwzięto żadnych kroków na drodze dyplomatycznej w sprawie wysiedlenia z Berlina korespondenta „Times'a".

Jak się okazuje, korespondentowi temu rząd niemiecki nie zarzuca niczego, co nie byłoby związane z jego pracą dziennikarską. Tymczasem powodem wysiedlenia dziennikarzy niemieckich z W. Brytanii, jest — jak ogólnie utrzymują — działalność ich szkodząca dobrym stosunkom między Niemcami a Anglią, nie związana w zupełności z wykonywanym przez nich zawodem.

Państwo żydowskie w Afryce

projektują rezerwiści rumuńscy

BUKARESZT. „Curentul" zamieszcza zbiorową odpowiedź organizacji byłych wojskowych „Front żołnierski" na ankietę w sprawie podziału Palestyny i problemu żydowskiego.

Odpowiedź zawiera ciekawe propozycje na temat kolonizacji ludności żydowskiej. Podkreślając konieczność naglego rozwiązania sprawy emigracji żydowskiej z krajów, w których znajdują się Żydzi w nadmiarze, odpowiedź wysuwa projekt utworzenia niezależnie od Palestyny państwa żydowskiego w północnej Afryce z dostępem do Morza Śródziemnego, co zna lazłoby niewątpliwie również aprobatę międzynarodowej finansjery żydowskiej i uważa, że Rumunia, Polska oraz państwa, w których odczuwa się nadmiar Żydów, powinny popierać projekt utworzenia podobnego państwa.

Co się tyczy Żydów, zamieszkałych w Rumunii, „Front żołnierski" dzieli ich na takich, którzy przybyli w okresie powojennym w liczbie około pół miliona i których należy w jak najkrótszym czasie wysłać z powrotem za granicę oraz na Żydów, którzy mieszkali od dawna w Rumunii, od których organizacja byłych wojskowych domaga się zarzucenia i potępienia wszelkiej propagandy komunistycznej.

Związek Strzelecki i nauczycielstwo

Wspólna deklaracja o doniosłym znaczeniu

Celem zacieśnienia współpracy z nauczycielstwem, zgrupowanym w ZNP — Związek Strzelecki wraz ze Z. N. P. ustaliły następującą deklarację:

1) Związek Strzelecki i Związek Nauczycielstwa Polskiego opierając się na tradycji wieloletniej współpracy i deklaracjach złożonych Naczelnemu Wodzowi Marszałkowi Śmigłemu - Rydzowi, uznają wzajemną współpracę nad przysposobieniem młodzieży do obrony narodowej za wspólną sprawę obu organizacyj.

2) Z. S. i Z. N. P. doceniają szczególne znaczenie społecznego wysiłku w urzeczywistnieniu hasła przysposobienia Narodu do obrony Państwa.

3) Z. S. i Z. N. P. uznają sprawę przysposobienia młodzieży do służby obrony narodowej oraz walkę z analfabetyzmem wśród przedborowych za najpilniejsze zadania w zakresie pracy społecznej i wychowania obywatelskiego.

4) Z. S. i Z. N. P. wychodząc z założenia, że poziom szkoły i oświaty, a zarazem jej powszechność wpływa na stopień obronności Państwa, uważają realizację postulatu powszechności nauczania publicznego i wysoko zorganizowanej szkoły powszechnej za podstawowy warunek należytego przysposobienia młodzieży do twórczej pracy obywatelskiej i ofiarnej służby narodowej.

Lwy uciekły z cyrku do lasu

PARYŻ. W cyrku wędrownym, który zatrzymał się w miejscowości Doumont pod Paryżem, uciekły w sobotę wieczorem dwa lwy, chroniąc się w okolicznych lasach. Władze bezpieczeństwa zarządziły przeprowadzenie obławy, w czasie której oba lwy zostały zabite.

Matka zabiła lekarza-dentystę

biorąc zemstę za hańbę swej córki

Sąd przysięgłych w Paryżu rozpatruje znowu sensacyjną sprawę. Na ławie oskarżonych zajęła miejsce 44-letnia Ormianka pani Prapion Serafian, która w grudniu ubiegłego roku zabiła również Ormianina lekarza - dentystę, Setraka Sassuniego.

Oskarżona jeszcze w toku pierwszych zeznań oświadczyła, że czynu swego dokonała w afekcie. Istnieje jednakże szereg poszlak, świadczących, że oskarżona działała z wyrachowaniem.

Ale jak doszło do zbrodni? Pani Serafian posiada z pierwszego małżeństwa 19 - letnią córkę Anaidę, słynącą ze swej niepospolitej piękności. Jesienią ubiegłego roku panna Anaida udała się do lekarza - dentysty Sassuni.

Powróciwszy z jednej z takich wizyt, dnia 5 grudnia 1936, oświadczyła swojemu ojczymowi, że dr. Sassuni oszołomił ją jakimś narkotykiem i zniewolił. Ojczym, oburzony czynem lekarza, podzielił się natychmiast z żoną wiadomością o hańbie jej córki.

Dwa dni później matka panny Anaidy udała się do dr. Sassuni, zabierając ze sobą mały rewolwer. Lekarz przyjął bardzo serdecznie nową pacjentkę, która chciała plombować sobie ząb.

W toku badania zęba, pani Serafian prosiła lekarza, by ze chciał ją połączyć z jakimś znajomym. Gdy lekarz stał przy aparacie telefonicznym, odwrócony tyłem do pacjentki, pani Serafian błyskawicznym ruchem wyjęła z torebki rewolwer i oddała pięć strzałów.

Dr. Sassuni padł trupem na miejscu.

W śledztwie pani Serafian oświadczyła, że pragnęła pomścić hańbę swej córki. Gdyby nie ona zabiła dr. Sassuniego, uczyniłaby to jej córeczka. Uważała, że lepiej będzie, jeśli matka będzie mścicielką.

Policja przeprowadziła natychmiast szczegółową rewizję w mieszkaniu lekarza i nie znalazła żadnych środków narkotyczno-nasennych. Dalej wydaje się władzom śledczym po dejrzane dla czego pani Serafian ani słowem nie napomknęła lekarzowi o krzywdzie, jaką wyrządził jej córce.

Prokurator przypuszcza i w tym kierunku idzie akt oskarżenia, że piękna Anaida była od kilku miesięcy — poprzedzających zbrodnię — kochanką dr. Sassuni. Matka o tym wiedziała, względnie domyślała się, ale liczyła, podobnie jak i córka, że lekarz ulegalizuje stosunek małżeństwem. Gdy jednakże dr. Sassuni nie zgodził się na małżeństwo, pani Serafian z rozpaczy, iż uwiódł córkę, dokonała zabójstwa.

Tarcia na kongresie sjonistów

w sprawie podziału Palestyny

GENEWA. Wczorajsze posiedzenie plenarne kongresu sjonistycznego, wyznaczone początkowo na 10 rano, a następnie na 11, na którym miano głosować nad rezolucją opracowaną przez komisję rezolucyjną na podstawie tekstu przedłożonego przez partię Poalej Sjon, zostało krótko przed 12-tą odroczone do wieczora.

Powodem odroczenia były o ile wiadomo pewne nieporozumienia wśród członków komisji rezolucyjnej co do redakcji ostatecznego tekstu.

Po południu obradowała ponownie komisja rezolucyjna, a o 21-ej rozpoczęło się zebranie plenarne kongresu. Jako pierwszy mówca zabrał głos przewodniczący kongresu Usyszkin, który powtórzył raz jeszcze swe krytyki odnośnie planu podziału Palestyny, podkreślił przede wszystkim, że państwo żydowskie będzie zbyt małe, aby mogło być żywotne.

Odpowiedział mu w dłuższym przemówieniu dr. Weizman, że kluczem do rozwiązania zagadnienia palestyńskiego jest zgoda z Arabami. Zgodę tę można jednak osiągnąć tylko na zasadzie wzajemności.

Jeśli się chce coś od Arabów, to trzeba im wzamian za to dać. Nowo powstałe państwo arabskie, mówił dr. Weizman, potrzebuje współczesnej organizacji gospodarczej. Tę mogą dla niego stworzyć Żydzi.

Zgoda na stworzenie państwa żydowskiego jest, zdaniem dr. Weizmana nie zrzeczeniem się ze strony żydów mandatu, ale dalszą rozbudową deklaracji Balfoura.

Po przemówieniu dr. Weizmana miano przystąpić do głosowania. Z powodu trudności redakcyjnych w sprawie rezolucji głosowanie zostało raz jeszcze odroczone.

Skazanie komunistów

WIEDEŃ. W procesie przeciw grupie komunistów w Wiedniu 6 komunistów otrzymało kary kilku miesięcy więzienia a jeden z nich obcokrajowiec nazwiskiem Slavny został wydalony z kraju.

Komuniści ci wstąpili do frontu patriotycznego i prowadzili tam robotę rozkładową.

Cyniczne ogłoszenie

WIEDEŃ. Wielkie wzburzenie opinii w Linzu wywołało ogłoszenie zamieszczone w tamtejszym dzienniku „Tagespost" który zamieścił cyniczne ogłoszenie tej treści: „do sprzedania, tanio, pomnik Dollfussa".

Skrzynia z bombami

JEROZOLIMA. Na szosie między Haifą a Akko policja znalazła porzuconą drewnianą skrzynię zawierającą 12 bomb.

Olbrzymie szkody wyrządziła burza

KRÓLEWIEC. Szalejące w ostatnich dniach na Litwie burze poczyniły olbrzymie szkody.

W okolicach Poniewieża i w powiecie mariampolskim przeszła gwałtowna burza z gradem i piorunami, wyrządzając szkody w 180 gospodarstwach. Grad zniszczył w tym powiecie 50% zasiewów.

Katar należy leczyć

Twierdzenie, że katar jest wrogiem zdrowia Nr. 1" zostało postawione przez grupę paryskich lekarzy chorób dziecięcych. W wyniku długiej obserwacji twierdzą, że nikt zarażony katarem nie może wejść do pokoju dziecinnego, chyba, jeśli jest uzbrojony w specjalną maskę.

Lekarze ci są zdania, że katar należy leczyć, jak każdą inną chorobę i utrzymują, że jest on początkiem wszystkich poważnych chorób.

CZYTAJCIE

„Świat Przygód"

CENA 10 GR.

B. król Alfons marzy o tronie

dla swego syna Don Juana

PARYŻ. Prasa informuje, iż b. król hiszpański Alfons 13-ty rozwijający obecnie ożywioną akcję polityczną nie zamierza sam osobiście starać się o powrót na tron Hiszpanii, lecz jedynie przygotowuje grunt dla powołania na tron swego syna infanta Don Juana.

Infant Don Juan, który swoje wykształcenie otrzymał w szkołach angielskich, uchodzi za człowieka o poglądach liberalnych. Jest on wielkim zwolennikiem sztuki, jak również doskonałym sportowcem. Z darami charakteru i umysłu łączy on również wdzięk osobisty i urodę.

Prasa francuska podkreśla, iż małżeństwo księcia Juana jest nadzwyczaj szczęśliwe. Małżonka infanta odznaczać się ma również wielkimi zaletami, które mogłyby być pomocne w odbudowie tradycji monarchistycznej w Hiszpanii.

Dolary spadają z nieba

500 spadochronów z dolarami

Winnipeg (USA) przeżywało niebywałą emocję, przy tym emocję radosną. Zdarzyło się bowiem coś, co i w kraju prosperity nie zdarza się tak prędko.

Z nieba posypały się pewnego dnia dolary, posypały się dosłownie i bez przenośni. Ofiaro dawcą złotodajnej manny był obywatel Winnipegu, milioner W. Horback, który odbywał w samolocie podróż poślubną.

Znalazłszy się nad rodzinnym miastem, milioner wyrzucił z okna kabiny 500 małych spadochronów, do każdego z których przymocowane było pudełeczko zawierające banknot 5-dolarowy.

Spadochrony spadły na terytorium miasta i wnet rozpoczęła się dzika pogoń mieszkańców za spadochronami. Byli tacy, którym udało się złowić dwa i trzy spadochrony.

W ten osobliwy sposób dał milioner wyraz swej radości z podróży poślubnej.

Zbiegło kilkanaście szympansów

i ukryło się w parku królewskim

NEAPOL. Z jednej z tutejszych klinik zbiegło kilkanaście szympansów, dostarczonych tam celem przeprowadzania eksperymentów naukowych.

Zwierzęta schroniły się do królewskiego parku Campo Bimonto, gdzie ukryły się w gąszczu drzew. Mimo wielokrotnie przeprowadzanych obław, szympansów nie zdołano dotychczas ująć.

Ucieczka małp, które schroniły się w parku królewskim, ściąga liczne rzesze ciekawych, gromadzące się poza ogrodzeniem w nadziei, iż uda się im zobaczyć przynajmniej jedno ze zbiegłych zwierząt.

Władze policyjne i służba ogrodu zoologicznego, która zorganizowała formalne polowanie na zbiegłe zwierzęta, są zdania, iż małpy nie opuszczą ogrodu. Pomimo to jednak nawet w nocy czuwają specjalne posterunki wokoło parku.

Zarząd kliniki, z której zbiegły szympansy, ocenia swe straty na bardzo poważną sumę. Dozorca winny niedopatrzenia, został z kliniki niezwłocznie wydalony.

Surowy wyrok na kelnera

który podczas strajku wybił szybę

PARYŻ. — Jeden z sądów karnych Paryża ogłosił wyrok w sprawie kelnera Mojżesza Lecoutre, lat 23, oskarżonego o wybicie butelką szyby w kawiarni, w której pracował w czasie słynnego strajku kelnerów sprzed miesiąca.

Oskarżonego schwytano na gorącym uczynku i skazano na 6 tygodni więzienia, 50 franków grzywny i 1500 fr. odszkodowania.

Dość surowy, jak na obecne stosunki francuskie, wyrok jest o tyle charakterystyczny, iż mimo licznych aktów gwałtu, jakie miały miejsce w czasie tego strajku, władze przekazały sądowi tylko jednego napastnika, inni zaś zdołali się ukryć.

Anglik spożywa 20 wołów

Niezwykłe obliczenie statystyczne

Żyjemy przecież w okresie wyścigu zbrojeń. Nic więc dziwnego, że na wszystko patrzy się z punktu widzenia obronności kraju.

Rząd angielski, opracowując program wyżywienia ludności w czasie wojny, zajął się przede wszystkim zbadaniem ilości pokarmów, spożywanych przeciętnie w okresie pokojowym.

Otóż z przeprowadzonych obliczeń wynika, że na pierwszym miejscu wśród artykułów żywnościowych kroczy mięso. Anglik spożywa przeciętnie rocznie 70 kilogramów mięsa. Na podstawie specjalnych szczegółowych obliczeń statystycy doszli do przekonania, że Anglik przeciętnie spożywa w ciągu swojego życia (przeciętny wiek Anglika przyjęto na 70 lat) 100 ton. Z tego na chleb przypada do 25%, do do 10% na mięso, do 3% na tłuszcze i tylko około 10 ton na jarzyny i owoce.

Oczywiście że w obliczeniach nie pominięto również działu nabiału i jaj. Jeśli natomiast chodzi o gatunki mięsa, spożywanego przez Anglików, to w pierwszym rzędzie jest to wołowina. A więc Anglik zjada w ciągu swego życia nie mniej jak 20 wołów.

Młoda i piękna tancerka

nie została dotychczas odnaleziona

PARYŻ. — Prasa paryska co raz bardziej interesuje się tajemniczym zaginięciem młodej i pięknej tancerki amerykańskiej miss Jean Koven, która przybyła do Paryża wraz ze swą ciotką na wystawę.

Tydzień temu tancerka zniknęła, po czym ciotka otrzymała wkrótce list, domagający się okupu w wysokości 500 dolarów, od którego uzależniono uwolnienie tancerki.

Władze policyjne początkowo odniosły się do sprawy dość sceptycznie, przypuszczając, iż Jean Koven, którą przed tym widziano w towarzystwie przystojnych młodych ludzi, wyjechała gdzieś na prowincję z własnej woli.

Jednakże przeszło tygodniowe poszukiwania nie dały rezultatu. Młody człowiek, z którym widziano miss Koven przed jej zaginięciem, odnaleziony został w Bordeaux i, jak się okazało, nie ma on nic wspólnego z całą tą tajemniczą aferą.

Jedynym śladem, jakim w tej chwili rozporządza policja paryska, są czeki z książeczki czekowej, jaką posiadała przy sobie miss Koven w momencie zaginięcia, a które zostały puszczone w obieg w Paryżu w sklepie galanteryjnym przez jakiegoś tajemniczego osobnika.

Zaalarmowani brat i ojciec zaginionej opuścili śpiesznie Nowy Jork, udając się do Paryża.

Straszliwy pożar łuszczarni

Straty wynoszą pół miliona

Z Wągrówca donoszą: Groźny pożar wybuchł wczoraj po południu w łuszczarni firmy „Młyny i Tartaki Wągrowieckie", ogarniając z zawrotną szybkością cały gmach czteropiętrowy.

Na miejsce pożaru przybyły straże ogniowe z Poznania, Gniezna, Szamotuł, Wapna oraz miejscowe i okoliczne straże ochotnicze. Akcja ratunkowa przeciągnęła się do późnych godzin nocnych.

Ogień, który powstał prawdopodobnie wskutek samozapalenia się łożysk maszyn, strawił łuszczarnię i młyn oraz kilkaset centnarów zboża, mąki, płatków owsianych, kasz itp. Straty wynoszą ok. pół miliona złotych.

Wesoły kącik

Zepsuta reputacja

Rzecz dzieje się w miasteczku Klaki.

Przed sądem stoi oskarżony Alojzy Zapałka i oskarżycielka Janina Biodérko. Sędzia czyta skargę:

„Dnia 2 lipca b. r., kiedy szłam do mego narzeczonego, żeby go zaprosić na obiad, bo u nas były flaki, za którymi on przepada, napadł mnie na schodach Alojzy Zapałka, złamał mnie w pół, zaczął gwałtownie całować, obrażając moją moralność, co mnie bardzo bolało, gdyż uszczypnął mnie tak mocno, że zostały ślady widoczne na niewidocznej części ciała, które widziały potem moje sąsiadki, powołane dziś na świadków".

Sędzia odkłada podanie i zwraca się do oskarżonego:

— Przyznaje się pan do winy?

— Wysoki sądzie, z dobrej rodziny jestem i dobrze wychowany. Mój ojciec hurtowo sprzedawał wódki.

— A pan pije detalicznie? — wtrąca złośliwie oskarżycielka.

— Ja bym — ciągnie oskarżony — nigdy sobie na to nie pozwolił, gdyby nie nagłe uczucie... Niech wysoki sąd popatrzy, jaka ona miła, jaka pulchna. Na jej widok rozpaliła się we mnie miłość... Chciałbym być królem, żeby jej ofiarować swój tron...

— Dosyć! — przerywa sędzia.

— Królem, albo innym członkiem w historii! — deklamuje w zapale pan Zapałka.

— Więc przyznaje pan, że pan oskarżycielkę siłą całował i uszczypnął?

— Moje usta, moje ręce, szły za głosem natury...

— Pani popiera swoją skargę? — zwraca się sędzia do pani Bioderko.

— Chyba — ociera łzy pokrzywdzona. — Całą reputację mi popsuł, całował mnie i tak uszczypnął, że do dziś są ślady... Na całe życie pozostanie piama na mojej reputacji.

— Iii — wzrusza ramionami oskarżony — po pierwsze siniak po miesiącu zejdzie, a po wtóre w reputację nie szczypałem...

— Więc pani prosi o ukaranie? — powtarza sędzia.

Z ławy dla publiczności zrywa się czerwony jak burak młodzieniec.

— Prosimy o ukaranie i o sto złotych odszkodowania! — woła.

— A pan co tu ma do gadania!

— To moja narzeczona, proszę sądu! Najwięcej jestem stratny! Dziewczyna już nie jest tyle warta co była. Ja się z porządną panną zaręczyłem, a nie z wyszczypaną i całowaną, a teraz z wyszczypaną muszę się żenić!... Niech mi łobuz różnicę dopłaci!

Napoleon Sądek

RADIO

CZWARTEK, 12.VII.1937 R.

6.15 „Kiedy ranne". 6.18 Gimnastyka. 6.38 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.10 Muzyka. 8.00 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Dzien. poł. 12.15 — 12.25 Pogadanka dla młodz. wiejsk. 12.25 Koncert w wyk. Łódzkiej Ork. Salon. 13.00 — 15.45 Przerwa. 15.45 Wiadom. gospodarcze. 16.00 Audycja dla dzieci. 16.15 Symfonie Beethovena. 16.50 Jak gospodarują Angielki — gawęda. 17.05 Koncert Ork. Filharmonii Warsz. 17.50 Poradnik sport. 18.05 Pogadanka społ. 18.10 Program na jutro. 18.15 Georges Boulanger w roli kompozytora i wykonawcy. 18.50 Pogad. akt. 19.00 Teatr Wyobr. „Dramat w naturze". 19.40 Pogad. akt. 19.50 Wiad. sport. 20.00 Koncert rozrywk. 21.45 „Wieczory sierpniowe" — dialog o niebie gwiaździstym. 22.00 Koncert sol. 22.50 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (MOKOTÓW)

13.00 Koncert rozrywk. 14.00 Parę informacji. 14.06 Recital fortepianowy. 15.00 Jak spędzić święto? 15.10 Muzyka taneczna w wyk. Małej Ork. PR. 16.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Wiadomości sport. 22.05 Reportaż z życia. 22.20 — 24.00 Muzyka rozrywk. i taneczna.

Rząd opuści Nankin

Chiny przygotowują się do długiej wojny

TOKIO. — Według informacyj, pochodzących ze źródeł japońskich, rząd w Nankinie zgromadził 6 statków, które stoją w pogotowiu i mają dokonać ewentualnej ewakuacji rządu do Hankou.

Obserwatorzy japońscy oświadczają, że przeniesienie stolicy z Nankinu będzie pierwszym krokiem, jaki przedsięweźmie marszałek Czank-Kai-Szek w chwili, gdy dojdzie do przekonania, że wojny nie da się uniknąć.

Panuje tu przekonanie, że władze chińskie uznały Hankou jako miejsce łatwiejsze do obrony w czasie dłuższych działań wojennych. Lotnictwo, usadowione w Nan-Czang będzie miało dużo łatwiejsze zadanie obrony Nankinu przeciw nalotom japońskim, a wojska rządowe znajdą punkt oparcia w linii kolejowej Pekin—Hankou.

Rząd chiński dysponuje poza tym 15 statkami na Yang-Tse dobrze uzbrojonymi, zadaniem których będzie bronienie dostępu do Hankou flocie japońskiej. Rzeka zostanie zaminowana.

Rząd chiński jest przekonany że te zarządzenia obronne pozwolą mu na prowadzenie wojny nawet w ciągu długich lat.

Ewakuując ludność japońską z miast w Chinach wewnętrznych, konsulowie japońscy Su-Czao w prowincji Kiang-Fu i Hang-Czeu w prowincji Cze-Kiang przekazali opiekę koncesje japońskie opiece władz chińskich.

Zjazd Błękitnej Armii w Gdyni

Odbył się w Gdyni w sali kina Lido wielki Zjazd Ochotników Armii Polskiej we Francji, przybyłych ze Stanów Zjednoczonych. Na zjazd ten przybyło z całego kraju kilkuset delegatów, przy czym licznie reprezentowane były kresy wschodnie jak Dubno, Równo, Wilno, Białystok, Lwów i cały szereg innych miejscowości. Zjazd nie miał żadnych momentów politycznych i odbył się w nastroju bardzo koleżeńskim.

Zgodnie z programem obrady nastąpiły po uroczystym nabożeństwie w kościele Serca Jezusowego, w Akademii przewodniczył p. wicekomisarz Rządu w Gdyni inż. Wł. Szaniawski, przemawiali kolejno p. Opaliński — prezes T-wa Polaków z Ameryki, p. Szaniawski, pułk. Abżołtowski, J. Przewłocki i prof. Albrycht z Bydgoszczy. Akademię zakończono odśpiewaniem „Roty", po czym obradowano nad sprawami czysto organizacyjnymi. W godzinach popołudniowych uczestnicy zjazdu zwiedzili port gdyński han dlowy i wojenny.

Córka Marsz. Piłsudskiego

szkoli się na pilotkę szybowcową

W Szkole Szybowcowej LOPP na Sokolej Górze pod Krzemień cem szkoli się w pilotażu szybowcowym p. Jadwiga Piłsudska, która przybyła tam wraz ze swą koleżanką p. Krzemieńską.

Panna Piłsudska wykonała już podstawowe ćwiczenia szkoleniowe, a mianowicie t. zw. kiwanie, a obecnie odbywa t. zw. szurania i skoki jako wstęp do lotów ślizgowych.

Dodać należy, że Szkoła Szybowcowa LOPP na Sokolej Górze uległa niedawno pożarowi, który zniszczył hangary i budynki szkolne, nie zdołał jednak przerwać pracy w Szkole L. O. P. P.

Obecnie w szybkim tempie prowadzona jest odbudowa oraz konieczna rozbudowa, bowiem dotychczasowe ramy Szkoły wobec wciąż wzrastającej jej popularności, nie mogły pomieścić wszystkich zgłaszających się adeptów szybownictwa.

Szaleniec zamordował 3 dzieci

a syna i żonę ciężko poranił

W Bieczu pod Gorlicami umysłowo chory Franciszek Gajecki w przystępie ataku szału zamordował siekierą troje własnych dzieci: 2-letniego Michała, 3-letnią Zofię i 6-letnią Annę, zaś 5-letniego syna Jana i żonę swą Marię ciężko poranił.

Szaleńca obezwładniono i uwięziono w areszcie przy Sądzie Okręgowym w Jaśle.

Chłopiec mimowolnym zabójcą

Strzał podczas zabawy fuzję

Z Jarocina donoszą: Wstrząsający wypadek wydarzył się wczoraj w Chwałęcinie, gdzie 12-letni Marian Biedaskiewicz, syn urzędnika starostwa, przebywający właśnie w szałasie dzierżawcy miejscowego sadu owocowego 28-letniego Władysława Świderskiego, począł manipulować przy znajdującej się tam fuzji.

Nagle padł strzał, trafiając Świderskiego z odległości kilku kroków śmiertelnie w głowę. Świderski był narzeczonym siostry mimowolnego zabójcy.

Przyrodnicy w pociągach towarowych

mają łapać szkodliwe owady

Profesor A. G. Hardy, któremu rząd angielski poruczył misję zwalczania szkodników w rolnictwie, zwrócił się z wieloma wnioskami do władz angielskich. Uczony uważa, że musi zbadać w pierwszym rzędzie rozmieszczenie wszystkich owadów w kraju, by móc skutecznie zwalczać szkodników.

W tym celu proponuje, by wszystkie pociągi towarowe, przecinające kraj, zostały zaopatrzone w siatki na owady. W każdym pociągu winien się znajdować przyrodnik, który natychmiast poczyni odpowiednie zapiski.

Profesor Hardy uważa, że w ten sposób zdoła również ustalić związki, jakie zachodzą między pogodami a powstawaniem i rozmnażaniem się poszczególnych owadów. Dzięki temu powstanie możliwość uprzedzania rolników o zbliżaniu się najazdu rozmaitych szkodników.

Czy psy potrafią czytać?

Nad odpowiedzią głowi się rada miejska m. Los Angelos

Jak donosi prasa amerykańska radni miasta Los Angelos przez dwie godziny suszyli sobie głowy, czy psy potrafią czytać. Męki ojców miasta nie zostały jeszcze zakończone. Dalsze rozmyślania na ten temat zostały odroczone do chwili, kiedy się znajdzie jakiś rzeczoznawca.

Dlaczego radni zastanawiali się nad tą sprawą? Zarząd miasta chciał wydać zarządzenie zakazujące, by psy, koty, kury, kanarki i osły hałasowały w czasie od 6 wieczór do 10 rano.

Pewien radny nazwiskiem Bryan Brainard zapytał wówczas niewinnie: „A czy psy umieją czytać? Jeśli nie, to w jaki sposób będą wiedziały, że w pewnych godzinach nie wolno im szczekać?

Pytanie było bardzo kłopotliwe i pracowita rada miejska musiała odroczyć wydanie odpowiedniego zarządzenia.

Ciężkie życie automobilistów

w australijskim mieście Melbourne

W australijskim mieście Melbourne automobiliści nie mają lekkiego życia. I tak np. zatrzymywanie się w pobliżu budynków rządowych uzależnione jest między innymi od następujących warunków.

Kierowca nie może być „pod gazem", musi posiadać dowody, że jest zupełnie lojalnym obywatelem, że nie będzie wygłaszał żadnych podburzających politycznie, ani religijnie przemówień, nie będzie ciskał kamieniami do okien. Ba, kierowca winien udowodnić, że nie jest również żadnym cyrkowcem, to znaczy, że nie umie się drapać po murach, że nie jest smonabulikiem.

Poza tym obowiązuje zakaz przewożenia w autach w dzielnicy rządowej koni, krów, wieprzów, owiec, cieląt. Po spełnieniu tych warunków każdy kierowca otrzymuje zezwolenie na parkowanie swojego wozu w dzielnicy rządowej.

Policja ruchu nie może się tam uskarżać na brak zajęć.

Tajemniczy skok do morza

na widok granatowego munduru

Wczoraj w godzinach wieczorowych w basenie węglowym w porcie gdyńskim skoczyła w celu samobójczym do wody jakaś młoda kobieta.

Dzięki natychmiastowej pomocy, udzielonej przez przygodnych przechodniów z nadbrzeża oraz zatrudnionych w sąsiedztwie robotników, samobójczynię wkrótce wydobyto z wody i karetką Pogotowia przewieziono do ambulatorium, skąd po udzieleniu jej pierwszej pomocy przewieziono ją do domu.

Jak wykazuje pobieżne śledztwo, niedoszła samobójczynią jest 22-letnia Zofia Radomska, zamieszkała przy ul. Słowackiego 64 w Gdyni. Na kilka chwil przed wypadkiem widziano ją w towarzystwie kilku swych koleżanek na statku duńskim „Bolgien".

Po zejściu ze statku, na widok nadchodzącego policjanta patrolującego w porcie wszystkie dziewczęta, mając widocznie nieczyste sumienie, poczęły uciekać w różnych kierunkach Radomska zaś podbiegła do najbliższego basenu i rzuciła się do wody.

Co było powodem strachu przed „władzą" i popłochu, któ ry doprowadził aż do zamachu samobójczego wykażą niewątpliwie wyniki dochodzenia.

Dziewczyna postradała zmysły

podczas 2 dni nieobecności w domu

Tajemnicze zameldowanie wpłynęło wczoraj do policji gdyńskiej.

Michalina Rudzińska, zamieszkała w Nowym Oksywiu 7 — doniosła, że w dniu 7 bm. wyszła z domu córka jej 16 letnia Czesława i dopiero po dwóch dniach nieobecności w domu została przywieziona przez jakichś nieznanych osobników, którzy oddawszy dziewczynę matce szybko znikli.

Czesława Rudzińska zdradza objawy choroby umysłowej i nic nie może powiedzieć co się z nią działo od chwili zniknięcia z domu. Matka jej przypuszcza, że na córce jej dokonano gwałtu, co spowodowało uraz psychiczny.

Podejrzenie to jest uzasadnione tym, że Czesława Rudzińska w dniu swego tajemniczego zniknięcia była widziana na zabawie w Obłużu z jakimś nieznanym bliżej mężczyzną, z którym wydaliła się na dłuższy czas z zabawy.

Całą tą niecodzienną sprawą zajęły się władze, które prowadzą energiczne śledztwo.

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał polubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Do tych myśli skłoniła ją przypadkowo napotkana Sybila Gojek, podająca się za wróżkę.

Demscy opląt ali hrabiego Tudziewicza dla podejrzanych celów, gdyż hrabia nie wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który uciekł z Polski przed wielu laty w dość niezwykłych warunkach. Jeden z braci Demskich — Tomasz, czuwał w Ameryce nad starym hrabią, wmawiając w niego, że syn jego nie żyje.

Ale Dembski i jego siostra Klara oczekiwali skutków małżeństwa, ale... nie mogło ich być. Sprawa ta sprowadziła do Polski Tomasza.

Obydwaj bracia postanowili wymusić na Klarze współżycie z przyjacielem wróżki Gojkowej, panem Antonim.

Klara, zakochana do szaleństwa w mężu, winiła o oziębłość Hankę Czernównę, na której chciała wywrzeć zemstę, wciągając ją do spelunki szumowin. Udaremnili jej to bracia, obydwaj zakochani w pięknej dziewczynie. Rywalizację zakończyli po amerykańsku — losowaniem. Los sprzyjał Alfredowi.

Tymczasem Tudziewicz porzucił wreszcie żonę. Pobity przez zbirów, opłaconych przez Klarę, rozchorował się ciężko, znajdując schronienie w domu właściciela sklepu na Pelcowiźnie p. Ziąbka.

Rankiem, kiedy pan Teoś szedł markotny i codzień markotniejszy do pracy, pani Gojkowa wsiadała w tramwaj i jechała na Bródno aż pod Pelcowiznę.

Tu w mieszkaniu pana Ziąbka doglądała Tudziewicza, który po jednodniowej poprawie zapadł ponownie na zdrowiu, tak silnie, że trzeba było wzywać do niego lekarza za radą samej pani Gojkowej, zresztą nieoficjalną i umotywowaną tym, że będzie tak lepiej, gdyby, czego Boże broń, hrabia nie przetrzymał choroby i zmarł.

Ale hrabia żył, nawet czuł się coraz silniejszy. Wychudzony był straszliwie, osłabiony tak, że trzeba było mu trzymać głowę, by mógł się napić rosołu, albo mleka.

Pani Gojkowa składała mu dokładną relację z tego, co się działo, a co najbardziej niepokoiło hrabiego. Uspakajał się, kiedy słyszał, że Hanka pracuje nadal w magazynie Notylskiego, denerwował się, kiedy Gojkowa szczerze mu wyznała, że Alfred Demski kręci się koło dziewczyny bez przerwy i spokoju jej nie daje.

— Nie ma się czego denerwować — uspakajała Tudziewicza. — A lepiej się złożyło, że łaskawy pan sobie trochę poleży. Z takimi ludźmi nigdy nie wiadomo. Już oni tam dobrzy na pana nie są, nie!... Tylko ani rusz nie mogę wymiarkować, czego oni chcą od pana hrabiego. I tak myślę i tak, a nic nie wychodzi. Już nawet specjalną kabałę kładłam i nie wiem. Bardzo ciemne sprawy. Tylko tyle wychodzi, że to niedobre ludzie i mają złe zamiary. No i z tego kręcenia się koło jasnej blondyny tego bruneta nic nie będzie, bo ona odwraca się od niego i czuje, jaki to gatunek. Wychodziło mi trzy razy, że pan hrabia poślubi blondynę i będzie miał z nią dwoje dzieci. Niech tu skonam, jeśli kłamię, jak nie wychodziło tak! — przysięgała, kiedy hrabia uśmiechał się łagodnie z tych wynurzeń.

— W kartach wychodzi dobrze, a tymczasem ten łajdak koło niej się kręci i kto wie, co szykuje.

— Pani Gojkowa, trzeba mieć ciągle tego nicponia na oku, ciągle nad nim czuwać, żeby nie było tak, jak to ostatnio!... Jeszcze mnie dreszcze przechodzą na wspomnienie tego wieczoru. Dziwne, jak ja to mogłem przeżyć, jak ona to zniosła?

— Nic się nie stało! I nie stanie się teraz tym bardziej. Już tam nasi mają oko na nich. Tylko czekają na tę wstawę, co pan hrabia obiecał.

— Niech tylko dźwignę się z łóżka, będą mieli wszystko tak, jak obiecałem! Może ich pani uspokoić. Nie zawiodą się na mnie. Tylko niech ten Bliźniak tu nie przychodzi. Działa mi na nerwy.

— Zakazałam mu, panie hrabio. Już tu się nie pokaże! Z pewnością. I Suchy Feluś i Skórzany już mu nagadali. Nie przyjdzie.

— To dobrze — szepnął hrabia, przymykając oczy. — Kiedyż ja nareszcie będę mógł wstać? — westchnął. — Chciałbym zobaczyć pana Notylskiego. Mam z nim wiele do pomówienia.

A tymczasem dni mijały i hrabiego coraz bardziej niecierpliwiły wiadomości, otrzymywane z drugiej ręki, niedokładne, niepewne, jak mu się nieraz wydawało — bałamutne, a może nawet umyślnie fałszywe, nadane przez Demskich? Nie budziła w nim wiary sama Gojkowa. Wydawało mu się, że czasem „kręci", bo przecież nie wiedział, że pani Gojkowa miała własne cele na oku, że wszystko, co czyniła, było obliczone na to, by z tego prędzej czy później wyciągnąć własne i to jak największe korzyści dla siebie. Myślała sobie pani Gojkowa, że przecież jak hrabia, to pewnie majątek ma i to nie mały. „Patrzył na to", jak myślała. Więc jeśli już nie na coś innego, to na wdzięczność może liczyć za to, że go doglądała, że uchroniła przed śmiercią, bo sobie przypisywała całkowitą zasługę wyleczenia Tudziewicza, choć było to raczej zasługą silnego i zdrowego organizmu, mimo, że nadszarpnęły go nerwowe przeżycia ostatnich lat.

Nastrój niepewności i podejrzenia skłaniały Tudziewicza do coraz bardziej natarczywego żądania, by ktokolwiek w jego imieniu porozumiał się z Notylskim.

Pan Ziąbek po naradzie z kamratami ustąpił wreszcie. Zebrali informacje o Notylskim i doszli do przekonania, że Notylski nie jest człowiekiem niebezpiecznym, a bogaty ogromnie.

— Można i jego wciągnąć — radziła Gojkowa. — Nic taki nie zaszkodzi. Zresztą uprzedzi się hrabiego, żeby panu, panie Ziąbek, ani nikomu z naszych krzywdy nie pozwolił zrobić. Co zresztą może nam zrobić?...

I pan Ziąbek wybrał się osobiście do pana Notylskiego z misją.

Niełatwo przyszło panu Ziąbkowi dostać się przed oblicze właściciela wielkich magazynów, który niezbyt wiele przesiadywał w biurze. Dotarł wszakże do niego i dyskretnym szeptem powiedział, z czym przychodzi.

Notylskiego wiadomość poruszyła mocno.

Hanka nie dawała mu spokoju, martwiąc się, co się stać mogło z hrabią. Nie mówiła wprawdzie wiele, ale dopytywała się ustawicznie i Notylski obawiał się, żeby kierowana pragnieniem dowiedzenia się czegoś, nie zaufała zbytnio Demskim, których się obawiał.

Pan Ziąbek przeląkł się, czy czasem Notylski nie telefonuje do „władzy" i już miał chęć ulotnić się. Notylski uspokoił jego obawy.

— Czegóż się pan obawia? — powiedział, chwytając pana Ziąbka przy drzwiach. — Dlaczego pan ucieka? Przecież nawet pan nie powiedział mi, gdzie mogę odnaleźć swego przyjaciela! Niech pan zaczeka! Zaraz przyjedzie nasza, to jest moja i pana hrabiego znajoma i pojedziemy do niego!

Mimo to Ziąbek z wielką nieufnością spoglądał na drzwi, oczekując, czy czasem „znajoma nie będzie ubrana w granatowy mundur. Nie miał zaufania do ludzi i nie lubił zbytniej bliskości „władzy".

Zobaczył jednak naprawdę kobietę. Nie widział jej nigdy, bo nie brał udziału w bestialstwie swych przyjaciół, ale z opisu Suchego Felusia domyślił się, że to nikt inny, tylko ta dziewczyna, która miała służyć do zabawy całej „ferajny".

Teraz już nie wiedział, co zrobić. Czy zgodzić się i na jej przyjazd do swej „meliny", czy odmówić? A nuż „napatoczy się" który z koleżków, Bliźniak, albo Suchy Feluś, albo Skórzany? Dziewczyna pozna ich przecież i narobi „rabanu".

Nie miał jednak pan Ziąbek wiele czasu do namysłu. Hanka, dowiedziawszy się, że są wiadomości o Tudziewiczu, podbiegła do pana Ziąbka, chwyciła go za rękę i zasypała gradem pytań, w których nie było łatwo panu Ziąbkowi się zmiarkować. Odpowiadał oszczędnie, półsłówkami, żeby za wiele nie powiedzieć.

— Jedźmy zaraz do niego! Panie Antosiu! Prawda? Pojedziemy zaraz! — patrzyła błagalnie na Notylskiego.

— Iii, no nie wiem, czy aby tak można... Kobieta u mnie... To tak jakoś.. — sprzeciwiał się ostrożnie pan Ziąbek.

— Niech się pan nie kłopocze!... Jedziemy raz! — wołała Hanka, kiedy Notylski skinął głową na znak zgody.

— Wrobim się w ładną kabałę! — myślał pan Ziąbek, kiedy Notylski kazał mu siadać do swego pięknego samochodu i to nie koło szofera, a „honorowo" tam, gdzie w taksówkach jadą goście!

— Nawet prysnąć nie będzie można! — zrezygnował pan Ziąbek. — Cholera w bok tej Gojkowej, jak ona mnie wkropi w glinę!

(Dalszy ciąg jutro).

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 – 1920 r.)

Część I. Kadra. Kampania Kijowska

12

Od strony Irszy rozległy się strzały. Oddział piechoty bolszewickiej, wycofując się spod Malina, natknął się na nasze placówki. Chcąc sobie utorować odwrót do Kijowa, bolszewicy całą hurmą ruszyli do ataku.

Nasz dywizjon, liczący około trzystu ludzi, musiał stawić czoło parokrotnie liczniejszemu nieprzyjacielowi. Teraz zawrzała walka na śmierć lub życie.

Zrezygnowani bolszewicy rzucali się na oślep, aby za wszelką cenę przerwać naszą linię tyralierską. My zaś, rozsypani w tyraliery, pod osłoną zarośli, ani na krok nie ustępowaliśmy miejsca.

Huk wystrzałów, okrzyki „hurra", wybuchy granatów ręcznych rozbrzmiewały potężnym echem wśród lasu, tworząc jednocześnie jakąś niesamowitą, piekielną muzykę.

Szwoleżerowie z zaczerwienionymi od dymu oczyma, z jakąś straszną zawziętością na twarzach, trzymali się na swej pozycji niewzruszeni. Kilkakrotnie nacierali bolszewicy.

Już z okrzykiem „hurra!" byli o parę kroków, już zdawało się, że ich mrowie lada chwila dosięgnie nas i zaleje. Jednak nie. Niewzruszeni, prażyliśmy z karabinów w tłum, padały trupy, a widok śmierci odbierał im odwagę.

Po daremnych usiłowaniach, bolszewicy cofnęli się, pozostawiając zabitych i rannych.

Przed wieczorem udaliśmy się do sąsiedniej wioski, aby przenocować. Rano nasz pierwszy pluton z por. Olszewskim wyjechał na patrol w stronę stacji kolejowej Teterew.

Z zachowaniem wszelkich ostrożności dotarliśmy do osady Teterew. Ukrywszy się z końmi w zaroślach, por. Olszewski wysłał kilku szwoleżerów pieszo, aby wyśledzić placówki nieprzyjacielskie.

Podeszliśmy chyłkiem, przekradając się rowami pod samą stację. Na stacji stał w bojowym pogotowiu pancerny pociąg bolszewicki. Obok kręcili się żołnierze.

Wróciliśmy więc do oddziału i po złożeniu meldunku dowódcy patrolu udaliśmy się wszyscy w powrotną drogę.

Podczas powrotu ścigani byliśmy przez samolot sowiecki, który pomimo, że rzucił dwie bomby, nie wyrządził nam krzywdy.

Wioska, w której nocowaliśmy, zasypana podczas naszej nieobecności pociskami artylerii z sowieckiego pociągu pancernego, w paru miejscach płonęła. Ludność skryła się do lasu, zostawiając całe mienie na pastwę płomieni.

Tymczasem cały dywizjon nasz już był przygotowany do wymarszu. Po powrocie otrzymaliśmy rozkaz spatrolowania wybrzeża rzeki Teterew. Oderwani od całego dywizjonu w liczbie trzydziestu ludzi ruszyliśmy przez las w znieznanym kierunku.

Nie ujechaliśmy dwóch kilometrów, kiedy szpica nasza zameldowała dowódcy, że natknęła się na oddział artylerii bolszewickiej.

Dowódca polecił sprawdzić i po chwili okazało się, że faktycznie jest artyleria, lecz przy armatach nie ma nikogo. Na drodze leśnej znaleźliśmy pięć dział polowych, a przy nich poplątane w uprzężach konie, oraz stojące bezładnie tabory i powywracane jeszcze z amunicją.

Przy dwóch działach brakowało zamków. Duża ilość amunicji artyleryjskiej leżała poroz rzucana po drodze i przyległych zaroślach.

Wywnioskowaliśmy, że armaty pozostawiono jeszcze wczoraj, kiedy to po odparciu ataku bolszewickiego przez szwoleżerów, bolszewicy dostali takiej „cykorii", że porzucili działa i uciekli, chociaż ich nikt nie gonił.

Por. Olszewski wyznaczył pięciu szwoleżerów, a w ich liczbie i mnie, aby dopilnować na miejscu zdobycznych dział, reszta zaś plutonu udała się do odległej o kilometr wioski, skąd miała mieć baczenie na most drewniany na Teterewie.

Pozostaliśmy więc w pięciu przy działach, na leśnej drożynie, wśród głuchego lasu, podszytego gęstwiną zarośli. Skoro się ściemniało i ogarnął nas nieprzejrzany mrok, zrobiło mi się nieswojo.

Nadomiar złego od strony Irszy rozległy się strzały. Z początku krótkie, urywane, po tym zabrzmiały nieprzerwanym rechotem karabiny maszynowe, grzechot salw, oraz basowy ryk dział.

Cichy, szumiący las zagrzmiał tysiącznym echem toczącej się w pobliżu bitwy. Zdawało się, że zerwała się burza. Na niebie ukazywały się co chwila błyski pękających szrapneli, a w nieustannym huku wystrzałów można było odróżnić zgiełk ludzki i okrzyki walczących „hurra!"

Złowrogie odgłosy toczącej się bitwy, na nas pięciu, znajdujących się wśród lasu i ciemności, działały denerwująco. Zdawało się, że nawałnica wojenna co raz bardziej zbliża się do nas i lada chwila z hukiem i trzaskiem potoczy się przez las, łamiąc i druzgocząc wszystko po drodze, a w końcu i nas porwie w swe śmiertelne objęcia.

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

12 SIERPIEŃ

CZWARTEK, Klary p., Hilarii m. Gracyliana. Herkuana

Słowiański: Bądzisława

Słońca wsch.: 4.13, zach. 19.8.

Księżyca wschód: 11.26, zach. 20.53.

HISTORIA PODAJE:

1794 Moskale zajmują Wilno.

1914 Legiony zajmują Kielce.

1920 Bolszewicy zbliżają się do Mławy.

PRZYSŁOWIA:

Czego sierpień nie dowarzy,
Tego wrzesień nie doparzy.

KTO NIE WIE, ŻE:

Lądy zajmują 29.40 proc. czyli ponad jedną czwartę całej powierzchni naszego globu.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Ostrożny. Rzecz dzieje się między pisarzem a krytykiem.

— Proszę mi powiedzieć — zapytał pewien wiedeński literat znanego krytyka Antoniego Kuhna — proszę mi powiedzieć otwarcie, jak się panu mój utwór podobał.

— Na to nie mogę sobie pozwolić — odrzekł Kuhn — gdyż pan jest o wiele większym i silniejszym, niż ja.

Gwiazdy filmowe robią interesy

Greta Garbo posiada duży majątek

Czyta się od czasu do czasu w prasie sprzeczne wiadomości, raz o olbrzymich dochodach gwiazd filmowych, to znów, że gdzieś samotnie w ciężkich warunkach materialnych kończy żywot jakiś sławny aktor.

Mamy w danym wypadku do czynienia jedynie z pozorną sprzecznością. Albowiem aktorzy filmowi, szczególnie w Ameryce, zarabiają rzeczywiście szalone sumy. Ale z nieznaną wprost niefrasobliwością wyrzucają swoje zarobki, nie myśląc o jutrze. A niespodzianki nie są wykluczone.

Gwiazda, za którą jeszcze wczoraj szalał świat, zostaje nagle wykończona. Wtedy magnaci filmowi przestają płacić. Oszczędności nie ma. Koniec wiadomy.

Zdaje się, że właśnie doświadczenia wczorajszych gwiazd nie poszły na marne. Teraźniejsze gwiazdy nauczyły się już nieco ostrożniej obchodzić z fortuną, bo robią nawet uboczne interesy.

Wiadomo powszechnie, że Greta Garbo posiada duży majątek i sama nim zarządza. Chwila opuszczenia ekranu nie będzie połączona dla niej z katastrofą finansową.

Markę najzdolniejszego człowieka kobiet posiada wiecznie dziewczęca Mary Pickford. Znają ją doskonale ludzie interesu w Ameryce i wyrażają się z największym uznaniem o aktorce. Oświadczają oni, że robi świetne tranzakcje, że jej nikt nie oszuka. Kursy giełdowe, jak również ceny placów nie są jej obce.

Bing Crosby szaleje za końmi. Jest jednakże przekonany, że ta kosztowna namiętność powinna przynieść mu poważne dochody. Posiada mały majątek ziemski i tam hoduje rasowe konie, które mają stawać do Derby.

Cały wolny czas spędza Crosby na wsi i pilnuje swoich pupilów. Wygrane Derby zwrócą mu wszystkie koszty.

Również słynny komik Joe Brown jest koniarzem. Ma własną stajnię i zarabia w ten sposób niemniej, aniżeli wynoszą jego aktorskie pobory.

Zmarła niedawno złotowłosa Joan Harlow bynajmniej nie była rozrzutną. Wiemy, że pozostawiła w spadku milion dolarów, a przecież grała zaledwie kilka lat. Nosiła się zresztą z zamiarem wykorzystania swoich wielkich oszczędności. Zamierzała otworzyć w Hollywood salon wnętrz.

Wolno przypuszczać, że przedsiębiorstwo to okazałoby się złotodajną żyłą.

Frances Lederer, wielki zwolennik dobrego wina, sprowadził olbrzymie ilości tego napoju z Francji i Hiszpanii, zamagazynował je u siebie w mieszkaniu, no i przystąpił do odsprzedaży. Wiadomo, że najlepsze wino można dostać u Lederera.

Znakomity śpiewak filmowy Dick Powell założył sobie zupełnie nowoczesne przedsiębiorstwo. Lansuje rower o trzech kołach. Nazywa się pięknie „aerocykl", ale z lataniem nie ma nic wspólnego. Powell jeździ godzinami na swoim wehikule i robi w ten sposób reklamę dla tego roweru.

Jeśli ten typ się wprowadzi, Dick Powell zrobi bardzo dobry interes.

Międzynarodowa konferencja harcerska

VOGELENZANG. — Po zamknięciu Jamboree w poniedziałek wieczorem, wczoraj została otwarta międzynarodowa konferencja harcerska. W konferencji tej bierze również udział książe Bernard.

Drużyny skautowe z całego świata przed opuszczeniem Holandii rozpoczęły szereg wycieczek po kraju.

Ofiary kaktusów

Amerykański urząd statystyczny opracował między innymi przyczyny śmierci w rubryce „wypadki". Okazuje się, że w ciągu ostatniego roku 171 Amerykan miało nieszczęśliwe wypadki z kaktusam, które zakończyły się śmertelne.

Ludzie ukłuwszy się kaktusem nie zwracali na to żadnej uwagi, gdy tymczasem pociągało to za sobą zakażenie krwi. A więc ostrożnie z kaktusami.

Krwawe zaburzenia

RIO DE JANEIRO. W Porto Alegro doszło do krwawych zaburzeń na zgromadzeniu stronnictwa integralistów. Jedna osoba została zabita, a kilkanaście rannych.

3 lata więzienia za pocałunek

Ofiara moralności filipińskiej

Moralność na Filipinach stoi bardzo wysoko, trzeba po wiedzieć, że nawet aż za wysoko, jak na nasze czasy.

Przekonał się o tym w sposób bardzo dotkliwy pewien kupiec argentyński. Senor Cova znalazłszy się w Manilli i spotkawszy na ulicy wyjątkowo urodziwą mieszkankę pocałował ją na ulicy.

W ten sposób zapewnie pod kreślić pragnął zapewne swoje uznanie wobec wszystkich kobiet kraju oraz dał wyraz radości, że wreszcie się znalazł na tej ziemi.

Innego jednak zdania była owa piękna, ale i przypadkowa ofiara wzruszeń pana Covy. Podniosła krzyk i nadbiegły policjant sprowadził śmiałka do komisariatu. „Przestępca" stanął przed sądem i został uznany winnym. Skazano go „tylko" na... trzy lata więzienia.

Argentyńczyk nie wierzył własnym uszom i prosił o powtórzenie wyroku. Sędzia z naciskiem oświadczył. „Trzy lata więzienia".

Ofiara moralności filipińskiej zwróciła się natychmiast do najlepszego adwokata w Manilii celem napisania skargi apelacyjnej. Niewiele jednak wskórał. Następna instancja zmniejszyła wysokość kary do 2 lat więzienia.

Pan Cova siedzi w więzieniu i rozmyśla nad twardym sercem kobiet filipińskich, podczas gdy jego adwokat złożył podanie do władz, prosząc o łaskę dla swego pełnego temperamentu klienta.

POCIĄGI POPULARNE NA MECZ POLSKA — NIEMCY

W zrozumieniu znaczenia popularyzacji sportu, Liga Popierania Turystyki organizuje szereg pociągów popularnych do Warszawy na dni 21 i 22 sierpnia, celem umożliwienia najszerszym masom miłośników sportu wzięcia udziału w międzypaństwowym meczu lekkoatletycznym Polska — Niemcy.

Pociągi popularne wyruszą do stolicy z Katowic, Gdyni, Poznania, Bydgoszczy, Baranowicz i Łodzi. Karty kontrolne upoważniać będą również do bezpłatnego wstępu na zawody oraz do zwiedzania Warszawy w specjalnie w tym celu zorganizowanych wycieczkach.

DOMYŚLNY.

W kawiarni siedzą przy stoliku dwaj panowie i milczą zawzięcie.

— Ach! — wzdycha wreszcie jeden z nich.

— Przestań-że już mówić o swoich interesach! — woła z oburzeniem drugi.

Kupon porady prawnej

Na małej wokandzie...

Należało się

czyli: „Coś nie coś o kminkówce"

(A.E.) — Mgli mie we wnątrzu — skarżył się pan Ignacy Majorek przyjacielowi. — Z prawej strony pod żebrami mam kolkę, a jak co opchnę, to zwracam szybko wnet.

— To z picia — tłumaczył pan Teofil Kur. — O wiele kto każdego dnia się zalewa w dechę, to jakiem sposobem ma być zdrowy?

— Kto sto lat pije, ten bardzo długo żyje.

— Faktycznie, że tak jest. Ale ty dopiero dwudziesty któryś rok gazujesz, znakiem czego to ci szkodzi.

Kiszka ci się przepaliła, wątróbka spuchła, kuku na móniu się zrobiło, a z gęby jadzie, jak ze starego monopolu.

Meskie zdolności poszły do wielkiej anielki, żadna baba cię nie zechce. Idź znakiem tego Ignaś do doktora, niech cię ratuje, póki czas.

**

Nazajutrz wieczorem pan Teofil, ciekaw, co doktór poradził panu Ignacemu, udał się do przyjaciela z wizytą.

Oczom jego przedstawił się niecodzienny widok.

Mianowicie pan Ignacy leżał na łóżku, trzymając w ustach długą gumową rurkę, której drugi koniec tkwił w sporej butelce, stojącej pod ścianą.

Złe przeczucie ścisnęło serce pana Teofila.

— Ignac — rzekł — co w tej beczułce?

— Kminkówka! — mruknął pan Ignacy.

— A dlaczego ciągniesz bez taką długą rurkę?

— Bo mi się doktór kazał trzymać z daleka od ankoholu.

Pan Teofil ryknął jak tur. Rzucił się na przyjaciela, wyrwał mu z ust wspomnianą rurkę, po czym zbił go na kwaśne jabłko.

Na rozprawie obaj panowie przedstawili przebieg awantury zgodnie z prawdą. Wobec tego sąd stwierdził, że pan Ignacy wart był lania za swoje uporczywe pijaństwo i skazał pana Teofila tylko na dzień aresztu z zawieszeniem.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Czy mam robić to samo?

P. F. S. wzruszony do głębi listem p. Kasieńki, prosi nas o umieszczenie paru słów pociechy dla niej. Pragnąc spełnić jego prośbę, a zarazem przypuszczając, że i p. Kasieńce będzie przyjemnie wiedzieć, że jej współczują, zamieszczamy poniżej list p. F. S.:

„Proszę stawić czoło rozpaczy, jakiej Pani się poddała z powodu utraty ukochanego i wznieść główkę do góry. Po każdej burzy nadchodzi pogoda, więc i ten smutek też minie.

Zgubionej rzeczy bezwartościowej nie żałujemy długo. Większa byłaby strata, gdyby Pani ktoś zabrał ukochanego, naprawdę zacnego i wartościowego, godnego zaufania i miłości Pani.

Ukochany Pani jest, jak wnioskuję z listu Pani, uwodzicielem i marnym człowiekiem. Proszę zapomnieć o ludziach tego pokroju, a poszukać naprawdę rozumnego i godnego człowieka o stałości uczuć.

Wiem, że trudno będzie Pani zapomnieć, lecz z czasem to przyjdzie samo, a wtedy będzie Pani jeszcze szczęśliwsza. A więc głowa do góry i śmiało kroczyć przed siebie, a napewno słońce jeszcze zaświeci!"

„KUJAWIANKA" zwierza nam się:

„Mam lat 45, a mój mąż 50 lat. Jesteśmy już 25 lat po ślubie. Całe nasze życie jest, myślałby kto, piękne i wzorowe, bo mąż mnie kocha, ale jednocześnie łajdaczy się całe lata.

Wiem o tym na pewno, bo sama widziałam i brudy przynosił, a mówi, że to nieprawda. Kocham go bardzo, więc bym mu wszystko darowała, gdy by się przyznał i przeprosił.

Czy ja mam to samo robić, co on? Bo przecież czuję potrzebę, a całe życie mam tylko okruszyny. Zadowolenia — nigdy, bo mąż się zużywa na łajdactwa.

Takie życie bardzo boli. Rozpacz doprowadza do obłędu. Czym więcej mnie pieści i całuje, tym więcej zdradza. Czy to tak być musi, że mąż może robić, co zechce, a żona ma tak cierpieć moralnie?

Przecież jestem zgrabna i ładna, mówią mi to koledzy męża, a nawet te, z którymi się umawia. On to widzi i płonie z zazdrości, gdy mężczyźni się do mnie przymilają.

Zaraz urządza grymasy i stroni od takich. Czy warto tak żyć? Czy robić tak samo, chociaż troszeczkę, bo mnie ciekawi, jak to żyć z innym mężczyzną?"

Nie, nie radzę Pani naśladować męża. Jeżeli on złamał i nadal łamie przysięgę małżeńską, to z tego nie wynika, by go Pani miała naśladować.

A jeżeli on pójdzie kraść lub mordować, to Pani także to spróbuje, bo to Panią może też będzie „ciekawiło?"

Pożycie małżeńskie, w dodatku nie oparte na miłości, a tak po prostu dla „ciekawości" lub dla odpłacenia pięknym za nadobne jest najzwyczajniejszą rozpustą.

Rozumiem, że Pani na tym wszystkim cierpi i z całego serca Pani współczuję. Mogę Panią jednym tylko „pocieszyć" — to wszystko już niedługo potrwa.

Szanowni Państwo już dożyli w zdrowiu do srebrnego wesela i niemal półsetki lat. Nadchodzi okres, kiedy sprawy pożycia małżeńskiego (czy pozamałżeńskiego) siłą rzeczy coraz bardziej będą odchodziły na dalszy plan.

Jeszcze małe parę latek mniej, czy więcej nie powinno już stanowić. Wycierpiało się tyle, wycierpi się jeszcze. Więc życzę tylko dożycia w takim samym zdrowiu do złotych, a bodaj i brylantowych godów.

Chcą odebrać Japończykom Pekin

8 dywizyj japońskich przybyło do Chin

LONDYN. Reuter donosi z Nankinu, iż wobec oświadczeń czynników japońskich, że Japonia nie wystąpi z inicjatywą rokowań dyplomatycznych, o ile Chiny nie zmienią swego stanowiska — rząd chiński prowadzi dalej przygotowania wojenne.

Chińskie koła polityczne twierdzą, że warunki rządu nankińskiego zostały już wyraźnie określone, podobnie jak pragnienie uniknięcia wojny. Należy teraz do ambasadora Kawagoe, aby przybył do Nankinu i wyraźnie oświadczył, czego pragnie Japonia.

W przeciwnym wypadku Chiny mogą jedynie nadal przygotowywać się do wojny.

Wszyscy czołowi chińscy przewódcy polityczni są zgodni co do tego, że wojny będzie można uniknąć w razie przyjęcia przez Japonię minimalnych warunków ustalonych przez marsz. Czang-Kai-Szeka jeszcze w dniu 19 lipca.

Wyżsi wojskowi chińscy szczegółowo omówili plan obrony na wypadek, gdyby Japonia odmówiła rokowań. Organizacja wojskowa Chin jest zasadniczo ukończona.

Rząd chiński wyraża przekonanie, że nie będzie mógł tolerować ani długotrwałej okupacji obszaru Pekinu i Tien-Tsinu przez Japończyków, ani tymbardziej inwazji do prowincyj Czahar, Suyuan i Szansi.

Władze chińskie przygotowują ludność, aby oswoiła się z myślą, że wojna będzie długotrwała i że na początku działań wojennych niepowodzenia są bardzo prawdopodobne.

Wyrażają wszakże nadzieję, że Chiny mogą wyjść z wojny zwycięsko, jeśli cały naród udzieli rządowi centralnemu poparcia we wszelkich okolicznościach.

SZANGHAJ. Źródła chińskie donoszą, że od chwili wybuchu zatargu przybyło do Chin 8 dywizyj japońskich, zaś 6 dywizyj ma być w najbliższym czasie zmobilizowanych.

Z Tao-Ting-Fu donoszą, że 3.000 kawalerzystów japońskich podjęło natarcie na stację Szai-Ku-Pu (30 klm. na zachód od Kałganu). Celem natarcia było przecięcie kolei Pekin — Suyuan w związku z działaniami, mającymi na celu zajęcie wschodnie go Czaharu i prowincji Suyuan. Natarcie zostało odparte.

W pobliżu Tao-Ting-Fu Chińczycy zestrzelili samolot japoński. Pilot został zabity, obserwator ciężko ranny.

Konsul japoński w Hankou otrzymał z Tokio polecenie opuszczenia miasta wraz z personelem konsulatu oraz pozostałymi jeszcze obywatelami japońskimi.

400 agentów niemieckich

działa na terenie Anglii

LONDYN. — „Evening Standard" zamieszcza sensacyjną wiadomość o działalności agentów tajnej policji niemieckiej na terenie W. Brytanii.

Pismo twierdzi, że brytyjskie ministerstwo spr. wewnętrznych jest w posiadaniu rewelacyjnych informacyj na temat działalności politycznej niektórych Niemców, zamieszkałych w Anglii, co — zdaniem dziennika — spowodować może podjęcie dalszej akcji rządu bry

Według tych wiadomości, pokaźna liczba Niemców, zamieszkałych w Anglii, jest członka mi tajnej policji niemieckiej. Na ogólną lczbę 20 tys. Niemców, zamieszkałych w W. Brytanii około 400 ma być agentami tajnej policji.

Samolot runął na plażę

BUENOS AIRES. Podczas defilady wojsk, jaka się odbyła w Buenos Aires z okazji obchodu święta narodowego, jeden z samolotów wojskowych wpadł w korkociąg i spadł z wysokości 500 metrów na plażę, rozbijając się doszczętnie. Pilot poniósł śmierć na miejscu.

Strajk krupierów

PARYŻ. W Nicei wybuchł strajk krupierów w kasynie de La Jetee na skutek zamiaru skasowania przez dyrekcję kasyna kilku stołów gry i zwolnienia 15-tu krupierów. Strajkujcy wobec nieuwzględnienia ich żądań postanowili rozpocząć strajk połączony z okupacją kasyna.

Wybuch kotłów na okręcie

BUENOS AIRES. Według otrzymanych tu wiadomości z Callao (Peru), na peruwiańskim okręcie wojennym „Almirante Villar" nastąpił wybuch kotłów. Przyczyn wybuchu nie zdołano ustalić. Wskutek eksplozji 3-ch marynarzy zginęło na miejscu, kilku zostało ciężko rannych.

„Kraj Narodu Środka Kwiatu"

Skąd pochodzą nazwy Chin i Japonii

Jedną z najdawniejszych i najbardziej rozpowszechnionych nazw państwa chińskiego jest „Czungkuo" (czung — środek, kuo — kraj), t. zn. „Kraj (państwo) Środka". Nazwa ta powstała jeszcze w tych czasach, kiedy w Chinach panował feudalizm.

Wówczas to domena królewska leżała pośrodku terytoriów feudalnych wasalów i od nazwy terytorium królewskiego nadano nazwę całemu krajowi.

Druga nazwa, również pochodząca z okresu feudalnego Chin, brzmi Czunghua (hua — kwiat) t. zn. „Kwiat Środka", jako że domena królewska leżała w naj żyźniejszej części państwa.

Nazwa polska „Chiny", podobnie jak w innych językach, powstała od dynastii Tschin (221—206 przed Chr.), której założyciel, Szi Huangti, zapoczątkował jedność i cesarstwo Chin.

Nazwa „Kitaj" w języku rosyjskim powstała od nazwy plemienia Khitanów, pod których panowaniem znajdowała się północna część Chin na przełomie XI i XII w. Nazwą „Kataj" ochrzcił też Chiny słynny podróżnik Marco Polo.

Obecna nazwa Chin — od upadku dynastii mandżurskiej (1912 r.) — brzmi Czunghuaminkuo (czung — środek, hua — kwiat, min — naród, kuo — kraj), co dosłownie znaczy „Kraj Narodu Środka Kwiatu".

Japończycy nazywali pierwotnie swój kraj Jamato, od prowincji, skąd, według tradycji japońskiej, pochodzi ród pierwszego władcy Japonii.

Chińczycy nazywali pogardliwie Japończyków, na skutek ich małego wzrostu, Uo — karłami, a ich kraj Uokuo — „Krajem Karłów".

W w. VII powstała nazwa, istniejąca do dzisiaj Żipenkuo (żi — słońce, pen — początek, kuo — kraj), co znaczy dosłownie „Kraj Początku Słońca", czyli „Kraj Wschodzącego Słońca", jak zwykliśmy nazywać Japonię.

Nazwa „Japonia" po polsku, upodobniając się do nazwy tego kraju w innych językach, powstała z południowo-chińskiej wymowy znaków „żi" i „pen", co brzmiało Jatpun lub Jappun.

Japońska nazwa Japonii brzmi Nippon (lub Nihon). Chińczycy używają dla określenia Japonii, oprócz nazwy Żipen, również nazwy Tungiang (tung — wschód, jang — ocean), co oznacza (Kraj) na wschód od Oceanu".

Nora Ney wraca na ekran

Dawno nic nie było słychać o Norze Ney. jednej z najpopularniejszych i najbardziej utalentowanych gwiazd naszego ekranu. „Abstynencja" Nory Ney tłumaczyła się tym, że gwiazda całkowicie poświęciła się ognisku domowemu i pięknej córeczce Joannie.

Brak Nory Ney na ekranie dał się dotkliwie odczuwać, bowiem talent jej, o wybitnych walorach indywidualnych pięknie się rozwijał i zapowiadał się, jako zjawisko filmowe niecodziennej jakości.

Obecnie jednak, po niespełna 2-letniej przerwie (ostatnim jej filmem był „Córka generała Pankratowa") Nora Ney zagra w filmie „Kobiety na sprzedaż", w otoczeniu: Heleny Grossówny, Tamary Wiszniewskiej, Adama Brodzisza, Bogusława Samborskiego, Aleksandra Żabczyńskiego i Tadeusza Wesołowskiego. Realizatorem filmu będzie Emil Chaberski, znany reżyser teatralny.

Dalsze szczeble kariery

Jadzi Andrzejewskiej

Jedną z najbardziej utalentowanych artystek młodego pokolenia jest Jadzia Andrzejewska. Niejednokrotnie pisaliśmy już na tym miejscu o niej i o jej triumfach za granicą.

Nikt jednak nie jest prorokiem we własnym kraju, głosi mądre przysłowie. Na Jadzi Andrzejewskiej sprawdza się ono w całej rozciągłości. Jeśli o wielu innych artystkach, mniej od niej utalentowanych pisuje się całe szpalty, a o Jadzi Andrzejewskiej nie — dzieje się to tylko z powodu prawdziwej i niesfałszowanej skromności Jadzi. Andrzejewska niechętnie opowiada o swoich sukcesach, ani o swojej pracy. Skromność wyniosła z lat dziecinnych, gdy jako dziecko ubogiego, bardzo ubogiego pracownika teatralnego, wychowywała się w atmosferze teatru w Łodzi.

Tylko dzięki talentowi z Bożej łaski wypłynęła na powierzchnię naszego życia kulturalnego. Jej pierwszy występ — a miała wówczas zaledwie 16 lat — w Warszawie, w sztuce „Dziewczęta w mundurkach" był prawdziwym triumfem i narobił wiele hałasu w życiu teatralnym. Zwrócono uwagę na jej wielki talent, i wówczas rozpoczęła karierę, która rzadko się zdarza w historii teatru. Szereg występów w Teatrze Narodowym w otoczeniu największych artystów Sceny Polskiej — był również dla Andrzejewskiej okresem wielkich sukcesów. Po tym przyszła jej niezrównana „Matura" (Teatr Kameralny), w której oczarowała wszystkich genialną wprost kreacją.

W międzyczasie grywała w filmach. Jednym z nich był „Wyrok życia". Obraz ten — niestety — klapnął w kraju. Ale za granicą? Tam odniósł niebywały sukces. Wyświetlany był niemal we wszystkich stolicach europejskich, a w ubiegłym roku — jak podaliśmy na tym miejscu — był ponownie zrealizowany w Paryżu, w nowej wersji. Do odtworzenia głównej roli zaproszono do Paryża Jadzię. I grała tę rolę po francusku, nie... znając wcale języka. Obecnie nadchodzą krytyki najpoważniejszych francuskich publicystów i wszyscy jednogłośnie nazywają jej grę „genialną".

Nie dość na tym. Jedna z najpoważniejszych wytwórni budapesztańskich również postanowiła zrealizować ten film w języku węgierskim i zaprosiła Andrzejewską do Budapesztu na odtworzenie roli głównej w otoczeniu najlepszych tamtejszych artystów. Kontrakt już podpisano i za kilka tygodni Jadzia znów wyjedzie na kilka tygodni.

Co się zaś tyczy pracy w kraju — to plany Andrzejewskiej na najbliższą przyszłość są takie: w nadchodzącym sezonie zagra w Teatrze Ateneum tytułową rolę w melodramacie „Panna Maliczewska". W tej samej roli święciła przed kilku miesiącami prawdziwe triumfy w teatrze łódzkim.

Następnie zagra film ze Stefanem Jaraczem, największym dziś tragikiem sceny polskiej. Film będzie się nazywał „Melodia bocznej ulicy". — Niedawno temu ukończyła film p. t. „Dziewczęta z Nowolipek", w którym gra jedną z ról czołowych.

Katastrofa w Poznaniu

We wtorek wieczorem przy zbiegu ulic Mickiewicza i Słowackiego w Poznaniu samochód prowadzony przez p. Przybyłę, zderzył się z autobusem polskich linii lotniczych „Lot". Obydwa wozy wywróciły się. Cztery osoby ciężko ranne odwieziono do szpitala.

Frontem do Morza

26 tysięcy ludzi pożartych

przez drapieżne zwierzęta

Wykazy statystyczne rządu Indii brytyjskich zawierają rubrykę wypadków pożarcia ludzi przez drapieżne zwierzęta.

Liczba ofiar za rok ubiegły jest niemała, gdyż wynosi 26 tys. osób. Najwięcej wypadków śmierci spowodowało ukąszenie jadowitej kobry, ofiarą tygrysów padło 1.046 osób, lampartów — 849 osób, wilków — 344, hien — 64. Ze zwierząt domowych padło ofiar kłów i pazurów tygrysów 30.000 sztuk, lampartów — 28.211, wilków — 5 tys., hien — 2000 sztuk.

Policjant urwał brodę

źle ucharakteryzowanemu złodziejowi

Jeden z wywiadowców na dworcu Głównym w Warszawie zauważył w holu jakiegoś osobnika z czarną brodą. Przechadzał się on między pasażerami wypatrując co by ukraść. Wytrawny policjant od razu wiedział o co chodzi i podszedłszy do nieznajomego zaczął go obserwować.

Przyjrzawszy mu się lepiej, wywiadowca poznał w nim znanego złodzieja wielokrotnie karanego Zygmunta Pacholskiego (Śliska 48). Zdziwił się tylko niepomiernie widząc u Pacholskiego długą czarną brodę, podczas gdy jeszcze przed miesiącem nie miał on brody.

W tym czasie za Pacholskim rozesłano listy gończe.

Policjant przyjrzał się brodzie i ustalił, że jest to broda sztuczna, podszedł więc jeszcze bliżej do brodacza i chwyciwszy za brodę pociągnął. Broda została w ręku wywiadowcy. Złodziej rzucił się do ucieczki, ale wywiadowca trzymając w garści jego brodę pobiegł za nim i ujął go. Pacholskiego osadzono w areszcie.

Okazyjne kupno żarówek

kosztowało kupców warszawskich 10 tysięcy złotych

Do niektórych firm elektrotechnicznych zgłosili się dwaj panowie proponując nabycie partii żarówek firmy „Galium", które zostały przez nich nabyte drogą licytacji po zlikwidowaniu fabryki.

Kupcy oglądali żarówki i uznawszy je za dobre kupowali większe ilości. Nie podejrzewali żadnego oszustwa, gdyż nieznajomi nie żądali zapłaty z góry, lecz dopiero po odbiorze towaru.

Potem atoli okazało się, że było to oszustwo. W skrzyniach górna warstwa składała się z żarówek dobrych, reszta były to żarówki przepalone różnych firm.

Zawiadomiono policję, która zajęła się odszukaniem oszustów a jednocześnie oszukani kupcy zawiadomili o grasowaniu oszustów telefonicznie wszystkie inne firmy.

Dzięki temu wczoraj obu oszustów ujęto w jednej ze spółdzielni w chwili, gdy przybyli z taką samą propozycją odstąpienia okazyjnych żarówek.

Oszustami okazali się Josek Ajbuszyc i Efroim Morgenstern, których osadzono w areszcie. Ogólna suma poniesionych strat przez kupców sięga 10.000 złotych.

Całą rodzinę napadli

na szosie między Płudami i Henrykowem

Mieszkańcy Henrykowa Stefan Petryk, jego matka Bronisława Petrykowa, jej córka Marta Gospodarczyk, jej mąż Jan Gospodarczyk a ojczym Stefana Petryka i mąż Bronisławy oraz szwagier Petryka Stanisław Czajka wracali z gościny od znajomych z Płud.

Na drodze napadli ich nieznani opryszkowie w liczbie kilku i zażądali pieniędzy na wódkę. Wywiązała się walka, podczas której wszyscy wyżej wymienieni zostali dotkliwie poturbowani i od gorszych następstw uratowała ich tylko ucieczka.

Napastnicy gonili ich i bili, ale w ostateczności zmęczyli się i zrezygnowali z pościgu.

Wyżej wymieniona rodzina doznała w komplecie uszkodzeń cielesnych. Policja wszczęła dochodzenie.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Sawicki obudził się w nocy i zauważył, że Jadzi nie ma. Nie wiedząc sam, co czyni, wybiegł na ulicę, wsiadł do dorożki i kazał się zawieźć na plac Żelaznej Bramy, gdzie dnia poprzedniego spotkał Jadzię. W drodze na Granicznej zauważyła go Jadzia i zawołała o pomoc. Sawicki zatrzymał dorożkę, Jadzia zdążyła wskoczyć i dorożka pomknęła: wślad za nią biegł Kaszyński z nożem w ręku.

Biegł tak szybko, z takim impetem, że dystans między nimi stawał się coraz mniejszy.

Dorożkarz popędzał konie — ale Kaszyński biegł jak dziki człowiek.

Jadzia odwróciła głowę i zauważyła jego biegnącą postać: oczy jego nabiegły krwią, w ręku lśnił nóż.

Wiedziała, że jeśli ją dopadnie, ten nóż zatopi w niej.

Przytuliła się mimo woli do Sawickiego, który ją czule objął i zapytał:

— Co się stało? Co się stało?

— Potem, potem — szeptała — wszystko opowiem.

— Ale któż to jest ten jegomość, który panią tak goni...

— Potem opowiem...

Jadzia drżała ze wzburzenia, nie mogła ze siebie słowa wydobyć.

A tymczasem odległość między nimi stawała się coraz mniejsza.

Trup na szynach kolejowych

Tania siedziała jeszcze w swoim przedziale, jak skamieniała.

Pociąg pędził dalej, przecinając ciszę nocy przeraźliwym gwizdem.

Czasem wydarza sę, że ludzie mimo woli popełniają czyn bohaterski, nie zdając sobie z początku sprawy z tego co czynią; dopiero potem zdają sobie sprawę z popełnionych czynów.

Muszą najpierw dokonać czynu, by później uświadomić sobie jego znaczenie.

W takim stanie znalazła się właśnie Tania.

Siedziała w swym przedziale jak skamieniała, nie mogła myśli zebrać.

Czuła tylko, jak niespokojnie bije jej serce, jak krople potu spływają po jej czole.

Dopiero po upływie dziesięciu-piętnastu minut zapytała siebie: co teraz będzie? Czy padnie na nią podejrzenie, że to ona wyrzuciła oficera z pociągu?

Co ma teraz uczynić? Czy ma wejść do przedziału, gdzie siedzi Tadeusz z żołnierzami i oczekuje wymierzenia kary? Albo raczej powinna tu dalej siedzieć spokojnie, czekając na dalszy bieg wypadków.

A im bardziej rozmyślała nad tym co się stało — tym bardziej zdobywała się na zimną krew i opanowanie.

Nikt przecież nie był świadkiem sceny między nią a tym oficerem. Zapewne oficer nikomu nie opowiadał o swych zamierzeniach w stosunku do damy, która mu towarzyszyła.

Może przecież zawsze wydarzyć się wypadek, że ktoś wypada mimo woli z pociągu. A nawet jeśli rozpoczną śledztwo nie mogą jej nic absolutnie wykazać, nie mają świadków przeciwko niej...

Najlepiej będzie, jeśli ułoży się na ławce do snu. Spała, nic nie widziała.

Tania tak uczyniła. Wyciągnęła się na ławce, u wezgłowia położyła swe palto i zamknęła oczy.

Rzecz jasna, nie było mowy o tym, by mogła usnąć. Drżała na odgłos każdego kroku, każdego szelestu na korytarzu.

A jednocześnie rozsadzała ją duma, że zdobyła się na taką odwagę.

I tak jak wówczas, gdy zastrzeliła Kazimierczaka w lasku otwockim, tak również teraz wydało jej się, że zabiła bestię w ludzkiej postaci.

Obawiała się tylko jednej rzeczy.

Może oficer nie został zabity. Może jakimś cudem ocalał. Mógł upaść na trawę — wtedy wszystko się wyda.

Grozi jej kara śmierci za zabójstwo oficera w czasie pełnienia przez niego służby.

Ale ta myśl wydała się jej zupełnie nieprawdopodobna.

Leżała teraz z na wpół przymkniętymi oczyma i nadsłuchiwała.

Nagle rozległy się na korytarzu jakieś kroki.

Ktoś zapukał do drzwi jej przedziału.

Nie odpowiedziała, udając, że śpi.

Ktoś znowu zapukał. Tania milczy.

Rozlega się nieśmiały głos:

— Wasze błahorodie...

Tania nie odpowiada.

— Wasze błahorodie!

Drzwi powoli otworzyły się i wsunęła się głowa podoficera.

Był przekonany, że oficer spędza czas w towarzystwie baryszni. Ale tu widzi, że leży ona sama wyciągnięta na ławie.

Jeśli jest sama, to nie potrzebuje się tak patyczkować. Pociągnął ją brutalnie za ramię i zapytał:

— Hej, panienko, czy tu nie było naszego kapitana? Zdaje się, że cały czas siedział tu z panią w przedziale...

Tania udawała, że się przed chwilą zbudziła ze snu i zapytała:

— Co? O kogo chodzi?

— Czy tu nie było naszego kapitana?

— Pański kapitan? Ten oficer? Był i poszedł...

— Dawno poszedł?

— A bo ja wiem? Spałam...

Podoficer wyszedł z przedziału Tani i zaczął szukać kapitana we wszystkich przedziałach. Chciał go zapytać, co ma uczynić z katorżnikiem Orlińskim, którego kazał sprowadzić tu do wagonu.

Ma go odesłać z powrotem do wagonu, czy trzeba go będzie jeszcze przed tym ukarać.

Zawołał jednego z żołnierzy, który pilnował Tadeusza i zapytał:

— Czy widzieliście kapitana?

— Nie, nie widzieliśmy.

— Poszukaj go...

Żołnerz szybko przebiegł wszystkie przedziały i wrócił z tą samą wieścią:

— Kapitana nigdzie nie ma...

Podoficer ściągnął brwi i mruknął:

— Ta sprawa nie podoba mi się... Nie mógł przecieżwyskoczyć w biegu do innego wagonu...

— Mógł na dachu przejść do innych wagonów...

— Nie, chyba by nie poszedł, bo był pijany...

— Jak go tu nie ma, to na pewno poszedł do innych wagonów!

Ale zaniepokojony podoficer zawołał:

— Jesteś głupi! Nie mógł dachem przejść, bo jakby na dach wszedł? A po wtóre po co by tam szedł, jak bunt już został uśmierzony. Byłem pewny, że spędza czas z tą damulką tam w wagonie. Hm... bardzo podejrzana sprawa...

Jeszcze raz sprawdził ubikację, pod ławkami i wszedł do przedziału Tani.

Tania leżała jak przed tym, udając, że śpi.

Pociągnął ją znów za rękaw.

— Panienko, potem się wyśpisz!

Tania zerwała się niby przerażona z ławki i zapytała:

— Co się stało?

— Nie udawaj, że nie wiesz co się stało...

— Co się stało? — powtórzyła teraz Tania naprawdę przerażona, sądząc, że podoficer domyśla się tego, co zaszło.

— Gdzie się podział ten oficer, co tu się z panią bawił.

— A skąd mam wiedzieć — odburknęła zagniewana Tania. — Przede wszystkim nie bawił się ze mną. Siedział tu, rozmawiał, a kiedy powiedziałam, że chcę spać, zabrał się i wyszedł stąd. Czy miałam go pilnować?

Sierżant spojrzał podejrzliwie na Tanię, po czym ostro zapytał:

— Niech mi pani natychmiast powie, gdzie go pani zostawiła...

Tania wzruszyła ramionami i zagniewana odpowiedziała:

— To jest niesłychane! Nie ma się pan kogo czepiać, tylko nieszczęśliwej kobiety, która jedzie ze swym mężem na katorgę! Ja mam wiedzieć, gdzie jest pan kapitan... A może mam pana także pilnować, co? Co to mnie obchodzi dokąd poszedł...

Podoficer wyszedł z przedziału Tani; mocno zaniepokojony usiadł na ławce i rozmyślał, co się mogło wydarzyć.

— Czyżby kapitan naprawdę przeszedł do innego wagonu?

O dwunastej dopiero zatrzymał się pociąg na stacji. Podoficer szybko wybiegł i począł w towarzystwie żołnierzy szukać swego kapitana.

Ale w żadnym wagonie nie znalazł.

Poszedł więc do naczelnika stacji, by mu zameldować o tym, co się wydarzyło.

Gdy siedział w kancelarii naczelnika rozległ się dzwonek telefonu.

Naczelnik ujął słuchawkę:

— Hallo? Co się stało? Znaleziono trupa oficera?

(Dalszy ciąg jutro).

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

Znów skrawek materiału



Jutro: „ZARZĄDZAJĄCY W POTRZASKU"

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Woźny i minister".

REPERTUAR KIN:

ADRIA: „Bohater Teksasu" i „Noc w Operze".
ATLANTIC: „Czarujące oczy" i „Zapomniane twarze".
BAGATELA: „Zaproszenie do walca" i „Kobieta pod kontrolą".
PROMIEŃ: „Gabinet figur woskowych" i „Grzesznik mimowoli".
STELLA: „Wyprawa na Mango" i „Grzesznik".
SZTUKA: „Miłość w masce".
UCIECHA: „Zaginiona wyspa".
WANDA: „Tylko raz kochała".
DOM ŻOŁNIERZA: „12 krzeseł".
FOTOPLASTIKON (Szczepańska 5): „Budapeszt".

Radio

Czwartek, 12 sierpnia 1937 r.

Godz. 12.15 Audycja dla dzieci wiejskich w opracowaniu Toli Rettingerowej; 13.55 Popularny koncert symfoniczny (płyty); 15.25 Lektura poobiednia...; 15.40 Lokalne wiadomości gospodarcze; 16.15 Symfonia L. v. Beethovena V audycja (płyty); 18.00 Kilka informacyj; 18.05 Chwilka społeczna; 18.10 Program na dzień następny; 18.15 „Sylwetki kompozytorów jazzowych (płyty); 18.45 Lokalne wiadomości sportowe; 23.00 Muzyka taneczna z płyt.

KS. METROPOLITA SAPIEHA POWRÓCIŁ

We wtorek wieczorem powrócił do Krakowa ks. metropolita Sapieha. Arcybiskup krakowski przyjechał autem z Nawojowej, gdzie spędził ostatni okres swej rekonwalescencji.

GEN. WŁ. SIKORSKI BAWI W KRAKOWIE

W Krakowie bawi od dnia wczorajszego b. szef rządu gen. Władysław Sikorski, który przyjechał na pogrzeb swego starszego brata, majora w stanie spoczynku Stanisława Sikorskiego, b. profesora gimnazjalnego.

KRONIKA KRAKOWA

B. prezesowa Związku Kobiet Pracowniczych

na ławie oskarżonych

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie odbyła się wczoraj sensacyjna sprawa przeciw Anieli Jakubowskiej b. prezesowej Związku Kobiet Pracujących. W roku 1934 niejaka Helena H. powierzyła Jakubowskiej obligacje pożyczki konsolidacyjnej na kwotę 4 tysiące zł. Obligacje miała Jakubowska złożyć jako wadium w Dyrekcji P. K. P. celem utrzymania zamówienia na czapki konduktorskie. Jakubowska obligacje sprzeniewierzyła przywłaszczając je sobie.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie wymierzył Jakubowskiej 10 miesięcy więzienia uznając jej połowę kary amnestią resztę kary zawieszono pod warunkiem wyrównania kwoty w przeciągu 1 roku.

Perypetie panny Zofii

z ul. Starowiślnej

Zofia Kopnota służąca zamieszkała przy ul. Starowiślnej 93 zapoznała się z niejakim Franciszkidm Bobakiem zamieszkałym przy ul. Wielickiej 26.

Onegdaj między młodymi doszło do porozumienia i Bobak postanowił poślubić Kopnotę.

Pod pozorem małżeństwa wyłudził Bobak od swej przyszłej żony 320 zł od tego czasu znikł jak kamfora.

Zrozpatrzona Zofia Kopnota zgłosiła na policji o zniknięciu jej amartora wraz z gotówką.

Policja prowadzi dochodzenia w tej sprawie.

Samobójstwo ojca 6-ga dzieci

W Białej w mieszkaniu Wiśniewskiego, kierownika Sądu popełnił samobójstwo woźny sądu, Jakób Fiema, odkręciwszy kurek gazowy. Fiema pilnowai mieszkania w czasie nieobecności dr. Wiśniewskiego, który przebywał na urlopie. Denat osierocił żonę i 6 dzieci.

Pod groźbą noża dokonał rabunku

W nocy między godziną 2 a 3 dokonany został zuchwały napad rabunkowy na mieszkanie kupca Kune Obera, zamieszkałego w Radziechowie.

Sprawcy dostali się do mieszkania Obera za pomocą drabiny przystawionej do okna mieszkania znajdującego się na pierwszym piętrze.

Po wejściu do mieszkania napastnicy steroryzowali domowni ków, po czym zadali Oberowi kilka pchnięć nożem, a zrabowawszy około 6.000 zł. gotówki zbiegli.

Zawiadomione organa policyjne zarządziły natychmiastowy pościg za sprawcami rabunku.

Zabójstwo w rodzinie

Jan Sikora i synowie jego Władysław i Benedykt oraz zięć Stanisław i brat jego Wincenty zostali przez sąd okręgowy w Krakowie skazani za to, że w czasie wzajemnej bójki, postrzelili i zabili śp. Katarzynę Sikorową a uszkodzili Stanisława Sikorę na karę więzienia od 2 i pół roku do 6 miesięcy. Jana Sikorę skazano za zabójstwo w afekcie, zaś resztę za udział w bójce ze śmiertelnym wynikiem.

Jan i Władysław Sikorowie przeciw wyrokowi założyli apelację (reszta oskarżonych nie odwołała się z powodu warunkowego zawieszenia im kary) i dzisiaj właśnie odbyła się rozprawa przed sądem apelacyjnym w Krakowie.

Na wniosek obrony dopuścił sąd dowód ze świadków przez I. instancję oddalonych oraz ze świadków nowych, dotąd nie zawnioskowanych i zostali oni dzisiaj faktycznie przesłuchani. Tematem tego dowodu była okoliczność, że obaj oskarżeni działali w obronie koniecznej.

Świadkowie tezę tę częściowo potwierdzili, a w szczególności, że Jan Sikora przybiegł na gwałtowne wołanie córki, którą mąż jej Stanisław bił, kopał i dusił, o ratunek i że zaczął wówczas strzelać, gdy tenże oskarżony Stanisław Sikora ciężką sztabą żelazną uderzył raz przez plecy uciekającego Władysława Sikorę i zamierzał się do powtórnego ciosu, podczas gdy osk. Wincenty Sikora i śp. Katarzyna Sikorowa ciskali weń kamieniami.

Ponieważ dwóch świadków na rozprawę nie jawiło się, a obrońca zawnioskował słuchanie dalszych, sąd sprawę odroczył.

Trybunałowi przewodniczył ss. a. dr. Pilarski i dr. Ostrega, oskarżał prok. Frączkiewicz, a obronę wnosił adwokat dr. Seweryn Gottlieb.

Kradł dolary z listów amer.

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciw Aleksandrowi Mikuszowi, roznosicielowi poczty w Szczucinie.

Mikosz, pełniąc służbę jako roznosiciel listów w latach 1934 do 1935 z chęci zysku otwierał listy amerykańskie, z których wybierał drobne kwoty w dolarach, przywłaszczając je sobie, listy zaś niszczył.

Sąd I instancji skazał Mikosza na dwa lata więzienia.

Sąd apelacyjny zniżył karę Mikoszowi do 6 miesięcy więzienia bez zawieszenia.

Rozprawie przewodniczył s. a. dr. Kawęcki, oskarżał prok. dr. Frączkiewicz, bronił adw. dr. Horowitz.

Ślub przy trumnie matki

Z Wilna donoszą:

W dzielnicy żydowskiej przy ul. Szpitalnej 14, zaszedł rzadki u Żydów wypadek zawarcia ślubu przy zwłokach.

Niejaka Cypkinówna miała narzeczonego, z którym w tych dniach miała wstąpić w związek małżeński. Wskutek nagłego zgonu jej matki, właścicielki sklepu spożywczego, Cypiakówna postanowiła, by ślub odbył się przy zwłokach matki.

W tym celu do domu żałoby wezwano rabina, który w obecności 10 świadków udzielił nowożeńcom ślubu.

ARESZTOWANIE ŚWIĘTOKRADCY W KOŚCIELE FRANCISZKANÓW

Policja krakowska aresztowała wczoraj 47-letniego Tadeusza Mikordę który ukrył się pod ławką kościoła O.O. Franciszkanów w Krakowie chcąc dokonać świętokradztwo.

ZASŁABNIĘCIE ROBOTNIKA PO DOKONANEJ OPERACJI

Na ul. Lwowską wezwano wczoraj pogotowie ratunkowe do 35-letniego robotnika Jana Kaprala z Osieka pow. sondomierskiego. Pogotowie przewiozło go do zakładu Braci Albertów.

Jak si ędowiadujemy Kapral wracał w tym czasie ze szpitala gdzie dokonano na nim operacji i jak widać wypuszczono go przedwcześnie.

SKAZANIE ŚLUSARZA KRAKOWSKIEGO

Dnia 4 maja br., Jan Szczerbateńko, ślusarz z Krakowa, chcąc się zemścić na Stefanie Wanickim, że ten w sądzie karnym w Podgórzu zeznawał przeciwko niemu, napadł na niego i ciężko go pobił.

Za czyn ten stanął wczoraj przed sądem w Krakowie, który skazał go na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem na dwa lata. Bronił adw. dr. Augustynek.

STRAJK W FABRYCE SUCHARD

W fabryce czekolady Suchard w Krakowie z powodu niesłusznego wydalenia jednej z robotnic wybuchł strajk okupacyjny wszystkich pracowników jako protest przeciwko temu postępowaniu dyrekcji.

Po 1 dniowym zatargu strajk zlikwidowano.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: [illegible] — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol" w Krakowie